Cena pojedyńczego nr. 30 gr.

Rok II. Radom, Marzec 1926 r. Nr. 7.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA” GIMN. PAŃSTW.
IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Chłopcy!

Już trzeci rok istnieje w naszej szkole hufiec szkolny, który ma na celu rozwój fizyczny młodzieży szkolnej i przygotowanie siły zbrojnej dla państwa polskiego.

Gmach państwa polskiego wymaga, jak o tem codziennie z nastrojów różnych wrogich nam narodów sąsiadujących przekonać się możemy, silnej obrony przed zakusami wrogów. Nie wystarczą na ten cel kadry armji regularnej, armja ta musi się oprzeć na współpracy całego narodu, szczególnie musi znaleść zrozumienie potrzeby istnienia potężnej siły zbrojnej wśród dorastających nowych pokoleń.

Już raz państwo polskie w krytycznej chwili najazdu bolszewickiego głównie zapałem młodzieży zostało uratowane od zagłady. I w naszej szkole jest wmurowana tablica, która wylicza czterech uczniów, poległych za całość granic Rzeczypospolitej.

Pomimo wszystko praca w naszym hufcu szkolnym nie zawsze wykazuje należyty zapał i zrozumienie potrzeby potężnej siły zbrojnej dla obrony granic Rzeczypospolitej.

Jest niestety pewien odsetek uczniów, którzy dla wygody osobistej nieraz od tej pracy się uchylają, których do pracy tej dopiero nakłaniać trzeba.

Praca w hufcu szkolnym nie znajduje czasem też odpowiedniego zrozumienia u starszego pokolenia.

Te przeciwieństwa musimy zwalczyć. Praca w hufcu naszym będzie musiała być coraz intensywniejszą, zapał coraz większym.

Oczywiście praca w hufcu wymaga często pewnych trudów — ale trudy te hartują ciało i ducha i przyczyniają się w wielkiej mierze do usunięcia zdemoralizowania powojennego wśród młodzieży.

Nie przestraszajmy się więc trudami—a staniemy się narodem silnym i odpornym na wszelkie zakusy wrogów.

Józef Jentsch
Kurator „Filarecji".

Za Matkę.

Małe, mocno okratowane i wysoko w grubym murze umieszczone okienko niewiele przepuszczało światła do ponurej celi jednego z więzień moskiewskich. Pod wilgotną ścianą, na tapczanie, lichą derką nakrytym, siedział człowiek w ubraniu więziennym, wynędzniały, wychudły, którego krótko ostrzyżone ciemne włosy pozwalały widzieć ciągnącą się przez wysokie czoło aż do brwi białą kresę. Siedział bez ruchu, rozgorzałemi oczyma wpatrując się w szary mrok głębi celi.

Za ścianą, na podwórcu więziennym, szalała wichura. Wiatr wył przeciągle, długo, to przestawał na chwilę, aby wnet tem silniej uderzyć, załomotać, zagwizdać między gałęźmi drzew podwórzowych. W czasie takich szturmów szyby w okienku dzwoniły lękliwie, a więźnia przejmował dreszcz.

Chwilami do uszu więźnia przedzierał się przez grube ściany, głuszony wyciem wiatru, szum życia, toczącego się na odległej ulicy za murem więziennym. Głuchy turkot wozów, powozów i karet, podobny do podziemnego grzmotu, rżenie koni, szmer rozmów ludzkich, sprawiały więźniowi żywą przyjemność wobec grobowej ciszy celi. Zarazem jednak budziła się w nim szalona tęsknota do życia, do wolności, pierś rozsadzająca fizycznie niemal odczuwanem cierpieniem. Wiedział, że dla niego życie się kończy.

Gdy po tej nieszczęsnej bitwie, w której dostał dwa postrzały i cięcie przez czoło, obudził się w szpitalu więziennym

w Warszawie, myślał narazie, że czeka go co najwyżej Sybir, jak każdego innego powstańca, gdyż o tem, że nie był przeciętnym powstańcem, nawet sam sobie myśleć zakazywał. Lecz oni coś wiedzieli...

Zaczęło się ciąganie słabego jeszcze po śledztwach, zaczęły się badania, prośby, groźby, aby powiedział, gdzie reszta jego towarzyszów—naczelników ruchu, gdzie są ogniska pożaru, gdzie papiery.

Nie powiedział.

Zaciął zęby, przyznawał się tylko do tego, że walczył, jak wielu, twierdził uparcie, że nic nie wie, był głuchy na szykany, nieczuły na znęcanie się, aż wreszcie zniechęceni sędziowie wysłali go do Moskwy, jako wiele wiedzącego i niebezpiecznego „buntowszczyka", aby go tam zmuszono do wyznań, lub unieszkodliwiono.

Tu odrazu z zachowania się sędziów, którzy go badali, zrozumiał, że czeka go śmierć. Wczoraj wydano wyrok.

Patrzył teraz przed siebie i widział, jak śmierć z mroku szczerzyła doń swe żółte zęby.

Wogóle śmierci się nie bał, widywał ją często tam, w lesie, lecz na myśl o stryczku wstrząsał się.

Powiało nań zimno grobu, i to w obcej, niegościnnej ziemi...

Westchnął ciężko.

Trudno. Wiedział, co go czeka, gdy szedł do partji. Wtedy mówił z zapałem, że się nie boi, że jeśli zginie, to ochotnie, bo to dla Matki. Ona biedna cierpi, gniecie Ją wraży but, więc może ta krew przelana pomoże Jej do powstania, może przeważy szalę zwycięstwa na Jej stronę. Ta krew będzie wołać wielkim głosem do Pana o sprawiedliwość.

Ożywiły go te wspomnienia. Z miłością bezgraniczną myślał o Tej, za którą ginie.

Lecz w pierwszej chwili opadły go znowu myśli posępne.

Czy tylko ta krew nie napróżno się wyleje?

Zwątpienie poczęło sączyć mu swój jad do duszy, kropla po kropli.

... I oto szara ściana więzienna rozwarła się przed nim... Z mroków wyjrzał ku niemu kraj ojczysty ze swemi polami, na których złote zboże, bławatkami, makami kraśnymi przetkane, faluje, nad któremi skowronki swe hymny dzwonią, które oracz ze znojem i żmudą uprawia...

... Ujrzał chaty cicho pod omszałą strzechą drzemiące, usłyszał klekot bocianów, skrzypienie żórawi studziennych, poryk bydła od strugi, szum lasów mu zagrał, ich woń żywiczną wdychał pełną piersią... Strzeliła w niebo stu wieżycami Warszawa, nad srebną Wisłą rozłożona...

... A słońce wspaniale świeciło nad tą ziemią cudną, ukochaną...

Z westchnieniem padł więzień na kolana przed zjawą; brzękły głośno łańcuchy u nóg, z głuchym stukiem opadły na ziemię. A oczy więźnia zaszły łzami...

Począł się gorąco modlić o wolność dla Matki. Jego zwątpienie pierzchło. Począł wierzyć mocno, że, czy wcześniej, czy później, Polska powstanie. Wierzył, że jest nieśmiertelna, że więc nie mogła umrzeć, że Ona tylko zapadła w letarg, z którego się obudzi.

— Jakże? Przecież na to złożył on i jemu podobni ofiarę całopalną z siebie. Ona nie zginęła. Gdzie Bóg?...

Modlił się żarliwie, twarz w dłoniach ukrywszy.

A celę zalegał coraz gęstszy mrok, a wicher szalał za ścianą jeszcze bardziej, niż przedtem, szyby w okienku dzwoniły lękliwie, lecz teraz już więzień nic nie słyszał . . . . . .
. . . .

A gdy nazajutrz rano wsadzono go do kibitki, mającej go zawieść na miejsce stracenia, asystujący przy tem strażnicy ze zdumieniem i zgorszeniem patrzyli na spokój, a nawet ochoczość wychudłego, wynędzniałego więźnia z białą kresą na czole...

T. B.

MYŚLI.

Czasy powojenne cechuje brak równowagi umysłowej u ogromnej większości ludzi. Ciężkie warunki ekonomiczne oślepiają masy i prowadzą je po części do zwątpienia o powrocie normalnych stosunków. Mniejszość tylko pojmuje, że głównem lekarstwem na zamęt, wywołany wojną, jest karna, wytężona praca wytwórcza, fizyczna i umysłowa, którą utrudniają dziś rozszalałe uczucia ujemne strachu, gniewu, nienawiści i zazdrości. Uczucia te niszczą twórczość ducha, uniemożliwiają zgodne

współdziałanie i wiodą ku ciągłym zamachom na mienie, życie i cześć bliźnich.

Spokój ducha, pogoda umysłu, są niezbędne dla odbudowy społeczeństw. Jednym ze środków, pozwalających nam wytknąć drogę, wiodącą ku lepszej przyszłości, jest zrozumienie przeszłości, pewna filozofja historji, ukazująca cele, do których trwale dążyła ludzkość z woli Bożej, pomimo przeszkód, jakie stawiała zła wola ludzka. *Wincenty Lutosławski,*

„Wojna Wszechświatowa".

Unja Lubelska 1569 roku.

Aby zrozumieć, jak niesłychanie ważnym jest w dziejach naszych akt Unji Lubelskiej, pomnika, jaki wystawił sobie ostatni z Jagiellonów, należy poznać dzieje, poprzedzające ją. Unja Lubelska jest uwieńczeniem poprzednich: krewskiej, wileńskiej, horodelskiej, grodzieńskiej, jest wspaniałem potwierdzeniem połączenia, opłaconego tylu wysiłkami i trudami, oblanego krwią ofiarną tylu tysięcy. Rozpatrujmy więc sprawę od początku:

Pierwsze przyjazne stosunki Polski z Litwą datują się od chwili, w której Litwini w obliczu niebezpieczeństwa krzyżackiego zrozumieli, jakie korzyści osiągnąć mogliby z połączenia się z Polską. Dla Litwy byłoby to wprost ratunkiem przed całkowitą zagładą ze strony Krzyżaków w ówczesnej chwili, a ze strony sąsiadów, nie wykluczając Polski, na przyszłość. Zrozumiałą bowiem musiało być dla nich rzeczą, że tak potężne państwa, jak Polska, Moskwa, Niemcy, Węgry, a może i państwa skandynawskie, nie pozwoliłyby egzystować tak słabemu kulturą i cywilizacją, a tak obszernemu i ponętnemu państwu, jak Litwa. Także Polska rozumiała nieocenione korzyści, jakie odniosłaby, choćby to, że bez użycia broni i bez rozlewu krwi nietylko zapewniłaby sobie stały spokój ze strony Litwinów, którzy przecież tak często dawali się we znaki, ale nawet osiągnęłaby panowanie nad tak wielkim obszarem nadającej się do kolonizacji, pszenicznej ziemi. Połączenie sił Polski z siłami Litwy musiało przy-

nieść wzmocnienie. Zresztą polacy cenili zasługę pozyskania tego ludu dla wiary świętej i cywilizacji, zaś także niesłychanie ważnem było pozyskanie wpływów na daleki Wschód. To też, gdy Jagiełło wystąpił z projektem swego małżeństwa z Jadwigą, znalazł gorące poparcie panów polskich, którzy wtedy właściwie rządzili państwem. Choć Jadwiga początkowo opierała się małżeństwu z księciem litewskim, którego pogłoski czyniły podobnym do niedźwiedzia z kniej, któremi rządził, jednak w końcu uległa perswazjom, rzucając na ofiarę szczęście swe i uczucia osobiste, mając na względzie zaś dobro państwa, jej powierzonego, i zbawienie tylu tysięcy dusz pogańskich, przez pozyskanie ich dla chrześcijaństwa. Od kwietnia 1383 roku toczą się układy o warunki powołania Jagiełły na tron między nim a panami polskimi, jak cześnik krakowski Włodko, kasztelan zawichostski Mikołaj, rządca kazimierski Krystyn. Obecni także byli delegaci matki Jadwigi, królowej Elżbiety, Węgrzy: proboszcz chanadyeński Stefan i kasztelan z Potok, Władysław de Kaza. Wreszcie 14-go sierpnia 1385 roku spisano w Krewie akt, w którym Jagiełło zobowiązuje się przyjąć chrześcijaństwo wraz z całym swym ludem, odzyskać utracone posiadłości polskie, zaś podległe mu ziemie litewskie i ruskie wieczyście wcielić do korony królestwa polskiego, wszystko za rękę Jadwigi i wybór na króla polskiego. Następnie, 11-go stycznia 1386 roku, starosta lubelski Włodko, podstoli krakowski Piotr Szafraniec, kasztelan Zawichostu Mikołaj i dzierżawca kazimierski Krystyn zawarli w Wołkowysku ostateczny układ z Jagiełłą, mocą którego Jagiełło miał zostać wybranym na króla Polski przez szlachtę i dostojników, oraz miał zostać mężem Jadwigi.

Jagiełło przyjmuje chrzest 14-go lutego 1386 roku wraz ze swymi niektórymi braćmi z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty w katedrze krakowskiej, otrzymując imię Władysława. Tegoż samego dnia odbywa się uroczysty ślub z Jadwigą, zaś dnia 17-go lutego koronuje się na króla.

Dla pozyskania sobie szlachty polskiej wydaje Jagiełło zaraz po koronacji przywilej, rozszerzający swobody z paktu ko-

szyckiego. Następnie Władysławowi, księciu Opolskiemu, który miał dopilnować małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem austryjackim, a stał się właściwie swatem Jagiełły, oddaje nowokoronowany król polski w lenno Ruś, którą przedtem Władysław otrzymał był w lenno od Ludwika Węgierskiego. Aby zaś wzmocnić połączenie z Piastami, Januszowi Piastowiczowi, księciu na Raciborzu, daje za żonę córkę Korybuta, Helenę, zaś Ziemowitowi mazowieckiemu swą rodzoną siostrę Aleksandrę.

Następnie dnia 29-go sierpnia 1386 r. jeszcze raz zobowiązuje się w Nowym Korczynie wypełnić wszystkie obietnice, dane przed ślubem.

Teraz skierowuje Jagiełło kolonizację polską na Ruś. Generalnym starostą Rusi mianuje wojewodę sandomierskiego Jaśka z Tarnowa, nadając mu Przeworsk, Jarosław i Gliniany. Jego bratu, wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna, nadaje ziemię samborską z miastem Starym Samborem, a także nieco później całe zachodnie Podole. Księciu mazowieckiemu Ziemowitowi nadaje ziemię bełzką. Z magnatów ruskich i litewskich otrzymali: Fedor Lubartowicz, założyciel rodziny Sanguszków, Włodzimierz, Wasyl Treptuchowicz Brzeżany, podobnie obdarzeni zostali Monasterscy, Kierdejowicze i inni.

Zachęcona żyznością ziemi i zwolnieniem od podatków, przenosi się teraz tłumnie ludność polska na wschód, szczególnie dużo biednej zagonowej szlachty mazowieckiej, bez żalu porzucającej swe piaski dla pszenicznej ziemi. Rozwijają się miasta takie jak Przemyśl, Sambor, Gródek, Trembowla, Stryj, Drohobycz, przez nadanie im prawa magdeburskiego. W ten sposób miesza się tu żywioł polski z miejscowym, kraj zaludniał się i zagospodarował, wzbogacał się, a nadewszystko utrzymywał stałą obronę przeciw Tatarom. Wzrastają także niezmiernie fortuny magnatów polskich, litewskich i ruskich.

Rozpoczęta w ten sposób unja zachwiała się jednak już po kilku latach swego istnienia. Wielu bowiem litwinów było niechętnych nowemu porządkowi rzeczy z powodów zarówno religijnych, jak i narodowych. Głową niezadowolonych był stryjecz-

ny brat Jagiełły, Witold Kiejstutowicz. Rościł on pretensje do kołpaka wielkoksiążęcego i wichrzył na Litwie. Jeszcze nieco wcześniej książę na Połocku i Witebsku Andrzej sprzymierzył się z księciem smoleńskim Światosławem i obległ gród Mścisław. Na odsiecz wysyła Jagiełło braci Skirgiełłę, Korybuta i Szymona Lingwena. 29-go kwietnia 1386 roku dochodzi do bitwy nad rzeką Wehrą, gdzie Andrzej ze Światosławem ponoszą klęskę, a nawet synowie Światosława, Hleb i Jerzy, dostają się do niewoli. Skirgiełło zajął Smoleńsk, który jednak potem wspomnianym synom Światosława udało się odzyskać, następnie ruszył na Połock, zdobył go, a Andrzeja wziął do niewoli. Jagiełło, bojąc się z jego strony nowych buntów, więził go aż do śmierci na zamku w Chęcinach.

W całej tej imprezie zaznaczyły się męstwo i wierność Skirgiełły, nadał mu więc Jagiełło, oprócz wcześniej jeszcze nadanego księstwa trockiego, księstwo połockie i wiele innych drobniejszych, a także mianował go wielkorządcą Litwy. To było nowym powodem niechęci Witolda, który posiadał tylko księstwa Grodzieńskie i Łuckie, te ostatnie z tem, że w Łucku przebywał z ramienia Jagiełły starosta, którym długo był polak Krzesław z Kurozwęk. Należy jednak zaznaczyć, że Jagiełło, nadając Skirgielle wyżej wspomniane księstwa, zastrzegł sobie zapisanie ich dla Polski, w razie bezpotomnej śmierci Skirgiełły.

Popierał go potajemnie Zygmunt Luksemburczyk, który stracił na rzecz Polski jako król węgierski Ruś Czerwoną i hołdownicze księstwa naddunajskie, a także popierali go Krzyżacy, bowiem unja odbierała im możność istnienia. Z chwilą nawrócenia się Litwy, nie mieli oni racji bytu nad Bałtykiem i tracili źródło swej potęgi — napływ posiłków rycerskich z Zachodu. Narazie przedstawiali oni Litwę jako nieszczerze chrześcijańską ale taki stan nie mógł długo trwać—przeniesienie się zaś z wygodnego i dostatniego, a przedewszystkiem bezpiecznego leża przy ujściu Wisły najprawdopodobniej na wyspę Cypr, nie uśmiechało im się bynajmniej. Przeto 19 stycznia 1390 r. układają, się oni z Witoldem, obiecując sobie wzajemną pomoc. Jednak

nie wierzą Witoldowi na słowo i otrzymują zakładników: brata Witolda, Zygmunta, żonę Annę, siostrę Ryngałłę i stu co przedniejszych bojarów.

Następnie 26 maja 1390 roku w Królewcu zjechał się Witołd z przedstawicielami Żmudzi i posłem Wielkiego Mistrza. Zawarli tam układ przeciw Skirgielle. W parę miesięcy później ruszają na Litwę, pod dowództwem Wielkiego Mistrza Konrada Zollnera. 4-go września dotarli pod Wilno, oblegli je i o mało nie zdobyli. W drugim roku wyprawy umarł Konrad Zollner, wybrano więc na W. Mistrza Konrada Wallenroda. Tymczasem, ponieważ Skirgiełło nie dość dobrze dawał sobie radę z rządami, Jagiełło usunął go, a na jego miejsce mianował polaka Jaśka z Oleśnicy, po nim zaś, pogodziwszy się z Witołdem w Ostrowie (na południe od Nowogródka) dnia 5-go sierpnia 1392 roku, Witolda. Krzyżakom, opuszczonym przez Witołda, zachwiała się się ziemia pod nogami, więc coprędzej wycofali się z Litwy.

Witołd rządził bardzo energicznie, pousuwał wielu pomniejszych książąt a kraje ich wziął w swoje bezpośrednie władanie. Wzmocniwszy się w ten sposób, występował już nie jako namiestnik, ale jako władca Litwy. W roku 1398 zmusił bojarów i książąt do obwołania go wielkim księciem litewskim, co było do pewnego stopnia zerwaniem unji, gdyż wielkim księciem był sam Jagiełło. W tymże 1398 roku odbywa się na wysepce Salin na rzece Dubissie uroczysty zjazd Witołda z posłami krzyżackimi. Witołd wystąpił z całą okazałością, jego żona Anna olśniewała przepychem szytej klejnotami sukni, niemniej jak i cały dwór. Przyszło tu do nowego pogodzenia się; Witołd, wzamian za posiłki, jakie miał od Zakonu otrzymać na wyprawę przeciw Pskowowi, Nowogrodowi Wielkiemu i przeciw Tatarom, oddał Zakonowi Żmudź i Psków. Uczyniwszy to, rusza Witołd na wyprawę. Zdobywszy Psków i Nowogród, osadził tam swych urzędników—t. zw. posadników (co na dzisiejsze stosunki odpowiadałoby może komendanturze miasta). Wszystko to wskazuje, że Witołd zmierzał do stworzenia wielkiego, niezależnego państwa litewsko-ruskiego,

z jego dynastją na czele. Ale plany jego zostały gruntownie a niespodziewanie zdruzgotane klęską, jaką poniósł 12-go sierpnia 1399 roku, nad lewym dopływem Dniepru, Worsklą, w bitwie z chanem Złotej Ordy Timurem Kutłukiem oraz połączonym z nim wodzem Timurlenka, czyli Tamerlana, Edygejem. Teraz zagrożony Witołd musiał upokorzyć się wobec niebezpieczeństwa i nawiązać kontakt z Polską. Przyszło mu to tem łatwiej, że tegoż roku umarła Jadwiga, i panowie polscy obawiali się całkowitego rozpadu unji. Wobec tego dochodzi do zawarcia nowego układu. Dnia 18-go stycznia 1401 roku w Wilnie spisano akt unji. Na mocy tegoż Witołd ma być dożywotnim Wielkim Księciem Litwy, po jego zaś śmierci Litwa ma być wcielona do Polski. Litwini zobowiązują się dawać posiłki w razie niebezpieczeństwa, grożącego Polsce, ale żądają podobnych posiłków dla siebie, oraz zastrzegają sobie prawo uczestniczenia w obiorze króla. Unję poprzysięgli, z przyrzeczeniem wiecznego pozostania przy Koronie, bojarowie litewscy i ruscy.

Polacy podobne zobowiązania dają Litwinom dnia 11-go marca tegoż roku w Radomiu.

T. Bołdok.

(Ciąg dalszy nast).

NAJMŁODSZA POLSKA.

MARCOWY SMUTEK.

W górze, wysoko błysnął błękit nieba,
Strzeliło z niego blade jasne słońce
Promieniem jasnym, tak jak strzała Feba,
A za nim ciepło i jasność: dwa gońce...

Lecz zaraz znikły niby zjawy śliczne;
I znów z za chmurki błysnął rąbek słońca,
I znów je skryły ciężkie chmury liczne,
I wciąż tak, wciąż tak..., bez końca, bez końca...

A jak obrazy nieba zwierciadlane
Na ziemi rwące wszęd szumią potoki;
A w górze błotem i piaskiem zwalone
Płyną po niebie z ołowiu obłoki.

Słońce się w licznych przegląda kałużach,
Co się osiadły na glinie, gdzie rola,
I co powstały po śniegach, lub burzach;
Na niebie jedno, tysiąc słońc wśród pola.

Drzewa, co kępą rozsiadły się w błocie,
Szumią gałęźmi, bo srodze boleją,
Oddając upust bólom i zgryzocie...
A nawet smutnie jakoś wiatry wieją...

I wstała świeżo szypułka stokroci,
Tak jakoś smutnie kiwa ten swój pączek,
Jakby się bała, że się też obłoci
I tylko brak jej jest cieniutkich rączek.
Które by także wyciągała w górę
I w niebie cichej wołała pomocy.
Choć w górze także widać ciemną chmurę,
Więc też świadome swej własnej niemocy,

Smutnie się ciągle, beznadziejnie kiwa
I chyba tylko już słoneczko wzywa.

Es-ki.

Triumf Cezara.

Zakołysała się tłumu fala,
Dźwięcznym zabrzmiała tonem fanfara,
Orszak monarszy widniał już zdala —
To zwycięskiego powrót Cezara.
Wóz triumfalny zbliżał się zwolna,
Dumą, radością jaśniały twarze,
Ciżba zrobiła się wnet ogólna
I tłum zawołał: „Witaj, Cezarze!"
Cezar potoczył okiem dokoła,
Tłum krzyknął znowu, jak gdyby w szale,
Krzyknęła gromko gawiedź wesoła;
Wóz triumfalny sunął znów dalej.
Brańców gromada szła przed rydwanem,
Skutych w żelazne z sobą okowy,
Dzisiaj zaborczy Rzym jest ich panem,
To też szli milcząc, zwiesiwszy głowy.

Cezar znów dumnie spojrzał w ulicę,
Lecz w tem wzrok jego, błądzący w tłumie,
Spotkał błyszczącą ogniem źrenicę,
Wzrok, co dna duszy siegnąć aż umie.
Tak patrzył starzec, co stał w półcieniu;
O swą widocznie nie lękał się głowę,
Gdyż, ku wielkiemu tłumów zdumieniu,
Zaczął w ten sposób śmiałą przemowę:
„Cezarze! Witaj w naszym znów grodzie!
Twoje zasługi dziś czyż policzę?
Ty, coś położył kres tej niezgodzie,
Pozwól, niech spojrzę w twoje oblicze!
Tyś dziś ceniony za twe zasługi,
Dla ciebie tłumy szaleją z radości,
Przed tobą jeńców szereg jest długi,
Oto jest obraz Rzymu wielkości!
Ty chcesz usuwać waśnie, niezgody,
Ty chcesz nieść pokój, lecz w boju,
Ty dla pokoju niszczysz narody,
Niosąc niewolę, zamiast pokoju.
Jam się wychował tu, w waszem mieście,
Ja was dokładnie znam i przejrzałem...
Czekałem chwili; dzisiaj nareszcie
Co czułem w głębi, powiedzieć śmiałem..."
Lecz w tem liktorzy doń przyskoczyli,
Reszta słów jego zginęła w gwarze,
Liktorzy więźnia uprowadzili,
I tłum zawołał: „Chwała Cezarze!" **M. M.**

Sonety Szkolne.

Klasówka.

Cisza jak makiem zasiał... każdy w myślach grzebie,
Czasem tylko zaskrzypi po papierze pióro,
Czasem jakieś westchnienie ozwie się ponuro,
Nieszczęśnika, co szuka już nadziei w niebie.

Ten wierci się, coś mruczy, coś pod nosem gada;
Tamten wzrok zrozpaczony wypuszcza z za ławki,
Czy mu może czasami nie przyśle „ściągawki"
Osoba litościwa, w postaci sąsiada.

Cisza jak makiem zasiał... jak dusząca zmora,
Tylko serca wciąż biją, jak szemrząca fala,
A z nad katedry patrzą oczy profesora...

I przemija godzina, tych męczarni pora,
A z nad katedry wciąż się po klasie przewala
Wzrok, zbrojnych w okulary oczu profesora.

St. K-ski.

Zabawy w klasie VII.

Dla klasy naszej gości
Przestrogi tej udzielam,
Niech ma się na baczności,
Kto wejść się tam ośmiela.

Więc najpierw, kto przez progi
Do klasy naszej kroczy,
Wyzbywszy się raz trwogi,
Niech wszędzie zwraca oczy.

Nim stąpi kroków parę,
Pantofel wnet gumowy
(Kto był tam, ten da wiarę)
Zaświszcze koło głowy.

I nim się zoczyć zdoła,
Siódmoklasistów chmara
Obstąpi go dokoła—
Już zbliża się nań kara.

Ze stołem jeden bieży,
Wnet drugi drzwi zamyka,
I kara, jak należy,
Intruza wnet spotyka.

Aliści człek rycerski
Nie robi nic w połowie
Kociołek wnet harcerski
Na twej się znajdzie głowie

A zatem, czytelniku!
Jeżeliś jest ciekawy,
Przyjdź, a wrażeń bez liku
Otrzymasz dla zabawy.

M. M.

RADOMSKA
PAŃSTWOWA ŚREDNIA SZKOŁA TECHNICZNA KOLEJOWA
i JEJ ZADANIA.

W roku 1919 pracownicy węzła kolejowego w Skarżysku postanowili uruchomić średnią szkołę techniczną kolejową w Skarżysku. Obrano z pośród miejscowych inżynierów kolejowych i rzeszy pracowników komisję szkolną i po otrzymaniu przychylnej decyzji Dyrekcji Kolejowej Radomskiej, Min. Kol. Żel. i Min. Wyzn. Rel. iOśw. Publ. komisja szkolna wyszukała pomieszcze-

nie na szkołę, opracowała tymczasowy regulamin szkolny, program nauk i zaangażowała personel nauczycielski. Dnia 24-go września 1919 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Pedagogicznej, w ręce której komisja szkolna oddała zarząd szkoły do czasu jej upaństwowienia, wreszcie dn. 10-go listopada 1919 r. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły. Został uruchomiony tylko kurs I-szy, na który przyjęto 26-ciu uczniów. Pełniącym obowiązki dyrektora szkoły od chwili jej powstania i przez cały czas istnienia w Skarżysku był inżynier Tadeusz Krzyżanowski, pomocnik naczelnika oddziału mechanicznego w Skarżysku. Na początku roku 1920 szkoła została upaństwowiona.

Szkoła w Skarżysku przetrwała do końca roku szkolnego 1920/21, w którym została przeniesiona do Radomia. Dyrekcja Kolejowa przydzieliła na pomieszczenie dla szkoły gmach kolejowy przy ul. Skaryszewskiej Nr. 8, w którym mieściła się powszechna szkoła kolejowa im. Dąbrowskiego. Do czasu opróżnienia tego lokalu przez szkołę powszechną umieszczono czasowo szkołę techniczną w gmachu Miejskiej Szkoły Rzemiosł przy ul. Wysokiej Nr. 60, gdzie uczniowie korzystali również i z urządzeń warsztatowych. W pierwszym roku istnienia w Radomiu szkoła korzystała z jednej z sal w gmachu przy ul. Skaryszewskiej Nr. 8, w drugim roku szkoła zajęła trzy sale i w trzecim t. j. 1923/24 roku szkolnym całkowicie przeniosła się do tego gmachu, gdzie pozostaje dotychczas. Większe trudności sprawiło umieszczenie warsztatów.

Z wybitną pomocą przyszła w tym wypadku Dyrekcja Kolejowa. Na odgrodzonym placu przy wagonowych warsztatach kolejowych ustawiono cztery pudła dużych wagonów pulmanowskich i w nich urządzono warsztaty, jakkolwiek nie nazbyt wygodne, lecz na początku zadawalniające najniezbędniejsze potrzeby nauczania. Pełniącym obowiązki dyrektora szkoły w Radomiu był początkowo p. Władysław Saganowski, inżynier kolejowy, następnie od dnia 1-go listopada 1921 r. do 1-go września 1922 r. był nowo mianowany kierownik wydziału mechanicznego inżynier Stanisław Drewski, a od 1-go września 1922 r. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. zamianowało dyrektorem szkoły inżyniera Leona Mroczkowskiego.

Pierwsi abiturjenci w liczbie 12-tu ukończyli kurs nauk te-

oretycznych w szkole w roku 1922 t. j. po 3-ch latach nauki według pierwotnego programu. Obecnie całkowity kurs nauk teoretycznych obejmuje cztery lata.

Z ważniejszych wypadków w życiu szkoły zanotować należy jeszcze powstanie z początkiem roku szk. 1923/24 wydziału drogowo-budowlanego obok dotychczas istniejącego mechaniczno-elektrotechnicznego. Kierownikiem nowego wydziału został inżynier Stanisław Zielenkiewicz.

Ilość uczniów w szkole wynosiła:

na początku roku szk.	1921/22—141	ucz.
„ „ „ „	1922 23—181	„
„ „ „ „	1923 24—186	„
„ „ „ „	1924 25—255	„
„ „ „ „	1925 26—290	„

Personel nauczycielski szkoły stanowią: dyrektor, dwóch kierowników wydziałów, kierownik warsztatów, 4-ch nauczycieli etatowych, 9-ciu nauczycieli kontraktowych, lekarz szkolny i 3-ch instruktorów.

Obecny gmach szkolny nie odpowiada absolutnie dzisiejszym potrzebom, a przytem i brak pomieszczenia właściwego na warsztaty skłonił Min. W. R. i O. P. do powzięcia decyzji budowy nowego gmachu na szkołę i warsztaty.

Zadanie Szkoły.

Państwowa Średnia Szkoła Techniczna Kolejowa w Radomiu ma za zadanie teoretyczne i praktyczne wykształcenie przyszłych *techników* dla kolei żelaznych, urzędów państwowych i komunalnych oraz zakładów przemysłowych.

Szkoła posiada narazie dwa wydziały:

1) Wydział mechaniczno-elektrotechniczny,

2) Wydział drogowo-budowlany.

Uwaga. Projektowane jest otwarcie wydziału eksploatacyjnego oraz osobnego wydziału chemiczno-garbarskiego przy Szkole.

Czas trwania nauki.

Czas trwania nauki w szkole—cztery lata (każdy wydział posiada 4 kursy). Kończący kurs 4-ty abiturjent, po zdaniu egzaminów ostatecznych, otrzymuje świadectwo tymczasowe, odbywa obowiązkową praktykę roczną w obranym dziale technicznym, poczem na zasadzie odbytego przed Komisją egzaminacyj-

ną państwową egzaminu zawodowego — otrzymuje *Świadectwo Technika* odpowiedniej specjalności.

Warunki przyjęcia.

Od kandydatów na kurs pierwszy szkoły wymagane jest świadectwo z ukończenia 4-ch klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub 7-iu oddziałów szkoły powszechnej, wreszcie świadectwo niższej lub średniej szkoły zawodowej, uznane za odpowiednie przez Radę Pedagogiczną Szkoły.

Przyjęcie do szkoły odbywa się na zasadzie egzaminu sprawdzającego w zakresie 4-ch klas gimnazjum matem.-przyrodn. z języka polskiego. geografji, historji, algebry i geometrji; kandydat musi jednocześnie udowodnić, że posiada pewne uzdolnienie do rysunków odręcznych.

Normalny wiek kandydatów na kurs pierwszy—od 14 do 16 lat ukończonych. W drodze wyjątku, w czasach obecnych przejściowych, mogą być przyjęci kandydaci 17-18 letni.

Warunki przyjęcia na kurs drugi analogiczne, prócz tego egzamin wstępny z zakresu kursu pierwszego.

Uwaga. Kandydaci zgłaszający się do szkoły winni złożyć do dnia 20 sierpnia:

a) Podanie rodziców lub opiekunów na imię Dyrektora Szkoły,
b) Świadectwo o przynależności do Państwa Polskiego,
c) Życiorys własnoręcznie napisany,
d) Metrykę chrztu,
e) Świadectwo zdrowia i szczepienia ospy,
f) Ostatnie świadectwo szkolne,
g) Dwie fotografje ostatniej doby,
h) Zobowiązanie rodziców lub opiekunów stosowania się do przepisów szkolnych i regularnego uiszczania należności szkolnych.

Opłaty szkolne.

W szkole pobierane są następujące opłaty:

a) Opłata za egzamin wstępny . . . . 5 zł.
b) Opłata wstępna, czyli wpisowe . . . 5 zł.
c) Opłata za korzystanie z warsztatów i narzędzi, narzędzi miern. i laboratorjów 40 zł. (półrocznie).
d) Opłata na fundusz doraźnych pom. naukowych, bibljotek uczniowskich i gier ruchowych 5 zł. (półrocznie).
e) Zwrotna kaucja warsztatowa . . . 10 zł.

X. Y.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.

Druk J. Grodzicki i S-ka—Radom 6001 369-26.